

Bagdad prosi USA o zbombardowanie bojowników

20 czerwca 2014

Bagdad prosi Waszyngton o przeprowadzenie nalotów na znajdujące się w Iraku pozycje bojowników Islamskiego Państwa w Iraku i Lewancie w Iraku – oświadczył szef MSZ republiki Hoshiyar Zibari. W ubiegłym tygodniu bojownicy zaatakowali kilka miast w północno-wschodniej części kraju, przejmując pełną kontrolę nad prowincją Niniwa. Następnie ogłosili zamiar najazdu na Bagdad. Wczoraj ekstremiści zaatakowali największą rafinerię ropy naftowej Iraku w mieście Baiji. Biały Dom rozważa teraz kilka opcji pomocy władzom Iraku, między innymi użycie bezzałogowych aparatów latających na północy kraju.

USA nie wykluczają udziału w operacji militarnej w Iraku, gdzie wojska rządowa prowadzą działania zbrojne przeciwko bojownikom z ugrupowania Islamskie Państwo w Iraku i Lewancie – powiedział sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych John Kerry. W taki sposób odpowiedział on na pytanie dziennikarza telewizji NBC, czy USA zamierzają przeprowadzać naloty na pozycje bojowników. Sekretarz stanu powiedział również, że administracja Obamy rozważa możliwość podzielenia się z Irakiem informacjami o działaniach bojowników, ale nie zamierza współpracować z Islamską Republiką. Wcześniej poinformowano, że amerykańskie myśliwce F-18 z lotniskowca USS George H.W.Bush w Zatoce Perskiej rozpoczęły loty zwiadowcze nad terytorium Iraku.

Co najmniej 40 budowniczych z Indii zostało porwanych na północy Iraku, w mieście Mosul, które wcześniej zostało zajęte przez bojowników z ugrupowania Islamskie Państwo w Iraku i Lewancie. Jak poinformowano w MSZ Indii, są to pracownicy firmy Tariq Nur Al Huda. Wcześniej pod kontrolą bojowników znalazło się w całości miasto Tikrit.

Eksperci są poważnie zaniepokojeni rosnącymi napięciami na Bliskim Wschodzie. Szanse na wybuch wojny są większe niż kiedykolwiek. Dzieje się tak ze względu na sukces islamistów, pod naciskiem których postsaddamowski Irak rozsypał się jak domek z kart. Bojownicy z organizacji Islamskie Państwo w Iraku i Lewancie przemieszczają się w kierunku stolicy. Według wojskowych, ich ostatecznym celem jest Bagdad, skąd w pośpiechu są ewakuowani obcokrajowcy. Natomiast z obszarów, które do tej pory zostały przejęte przez islamistów, ucieka miejscowa ludność. Sytuacja w Iraku gwałtownie pogorszyła się na początku zeszłego tygodnia po tym, jak sunniccy bojownicy wraz z lojalnymi wobec nich lokalnymi radykalnymi formacjami, rozpoczęli ofensywę w kilku miastach w północnym Iraku. Zajęli oni prowincję Niniwa z jej centrum administracyjne – Mosul. Oddaniu pozycji sprzyjał brak działań ze strony struktur siłowych i wojska, które opuściły miasto, pozostawiając magazyny ze sprzętem wojskowym i mieszkańców na łaskę radykałów.

Rozwijając swoją ofensywę, bojownicy zbliżyli się do Kirkuku. Ale sytuacją zainteresowała się kurdyjska policja, w wyniku czego udało się powstrzymać islamistów. W rzeczywistości, Kurdowie byli jedyną realną siłą w Iraku, która mogła przeciwstawić się poważnemu zagrożeniu. Mimo wszystko, Bagdad nie powinien liczyć na pomoc z ich strony. „Kurdowie chcą własnego państwa. Dlatego korzystają z sytuacji i zajmują stanowisko, które obecnie widzimy. Ponadto taki scenariusz jest korzystny dla Stanów Zjednoczonych, które w rzeczywistości stoją za działaniami Irbila. Kurdowie, po odłączeniu się od Iraku, spróbują przejąć wiele obszarów należących do Turcji, Iranu i Syrii, co doprowadzi do osłabienia wszystkich tych krajów” – uważa prezes Akademii Problemów Geopolitycznych Konstantin Siwkow. Powstrzymanie Islamskiego Państwa w Iraku i Lewancie bez udziału sił zewnętrznych na razie jest niemożliwe. Wydaje się, że taką siłą dysponują Iran i Stany Zjednoczone. Elitarne oddziały Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej i Stany Zjednoczone

mogą odwrócić losy wojny na korzyść irackiego rządu. W ten sposób można liczyć tylko na wygraną taktyczną.

Inwazja Stanów Zjednoczonych na Irak w 2003 roku, pod fałszywym pretekstem i wbrew międzynarodowemu prawu, rozpoczęła proces rozpadu państwa, którego nie da się już zatrzymać. Po dziesięciu latach, kraj dzieli się na trzy części – kurdyjską, szyicką i sunnicką. Ale nie to jest najgorsze. Prawdziwym problemem jest to, że wojna religijna może objąć cały region. „W regionie już od dawna trwa sunnicko-szyicka konfrontacja. Już w 2006 roku między obecnym premierem Iraku, szyitą Nouri al-Malikiem i byłym wiceprezydentem Tariqim al-Hashimim, który reprezentował interesy sunnitów, istniały poważne problemy. Nawet wtedy, międzyirackimi sunnitami i szyitami okresowo dochodziło do krwawych starć. To, co dzieje się teraz, jest kontynuacją tamtych wydarzeń. Dziś „Islamskie Państwo w Iraku i Lewancie” morduje ludność szyicką. Niestety, Turcja jest pośrednio w to zaangażowana. „Islamskie Państwo w Iraku i Lewancie” nie pojawiło się nagle i nie osiągnęłoby takich sukcesów tylko dzięki własnym siłom. W mojej opinii, grupa ta jest jednym z narzędzi projektu Wielkiego Bliskiego Wschodu, stopniowo realizowanego w regionie przez Stany Zjednoczone” – powiedział w wywiadzie dla Głosu Rosji ekspert wojskowy i były przewodniczący Rady Weteranów Turcji Koray Gürbüz. Wydarzenia, które mają teraz miejsce w Iraku, pokazują, że demokracja nie może być towarem eksportowym wojny. Takie błędy jest bardzo trudno naprawić, jeśli w ogóle jest to możliwe.

Autorzy: redakcja GR (akapity 1-3), Siergiej Duż (4-6)

Źródło: [Głos Rosji](#)

Kompilacja 4 wiadomości na potrzeby „Wolnych Mediów”